

# Strach

TOMASZ KAMUSELLA

**S**trach jest zapisem mojej rozmowy z bułgarską historyczką, którą spotkałem w roku 2003 we Florencji. Mówiliśmy na wiele tematów i nasz „small and academic talk” na pozór nie odbiegał w swym charakterze od tych, jakie można usłyszeć na kampusach uniwersyteckich od Vancouver po Lublin i Sydney czy od Turku do Kapsztadu i Rio de Janeiro. Co mnie jednak zdziwiło i stanowiło wyróżnik tej rozmowy, to prezentowane przez nią uprzedzenia wobec sąsiadów Bułgarii i etnicznie niebułgarskich obywateli tego państwa, a przede wszystkim zupełny brak zrozumienia, empatii i pogarda ze strony mej rozmówczyni dla muzułmanów i islamu, a zwłaszcza wobec Romów. W tej kwestii reprezentowała twarde, esencjonalizujące podejście, zrównując ich ze złodziejami i złoćmi. Takie automatyczne wyłączenie Romów z dyskursu i wspólnoty obywatelskiej jako tych „niezmiennie złych innych” jest często spotykane w Europie, nawet wśród elit intelektualnych. Dlatego warto przyrzeć się poglądom wyrażanym przez moją bułgarską rozmówczynię, gdyż – jak się zdaje – zawierają one wiele cech wspólnych dla umysłowości szowinistycznych, przynajmniej w naszej części świata, np. z dyskursem radiomaryjnym. (Kiedy w roku 1998 starałem się o urlop z jednego z urzędów wojewódzkich, aby w Budapeszcie wziąć udział w szkole letniej poświęconej Romom, dyrektor generalny urzędu stwierdził, że lepiej bym zrobił, gdybym „podział na rzecz naszych, a nie Romów”). Zdaje się, że łatwiej zrozumieć nam będzie i społeczne wykluczenie z powodu koloru skóry i języka na obszarach pozaeuropejskich niż tuż pod bokiem, we wspólnej Europie, która tak mało wspólna dla Romów. A przecież oni, nie posiadając żadnego innego kraju niż Europa, który mogliby mienić „swoim”, obecnie są chyba najbardziej europejskimi spośród wszystkich Europejczyków, większość których jest wciąż silniej związana ze swoimi państwami narodowymi („ojczyznami-matczyznami”), niżli z Europą.

Poza tym, wracając na rodzimy grunt, wciąż zbyt rzadko się pamięta, iż podług pierwszej polskiej konstytucji postkomunistycznej, naród polski to wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, Romowie także. Zatem Romowie są tak samo dobrymi członkami narodu polskiego, jak wszyscy inni. Tak więc, jeśli polskie „my” przeciwstawiamy romskiem „onym”, to de facto występujemy przeciwko fundamentowi naszych wspólnych praw – Konstytucji RP. Warto byłoby o tym rozmawiać, bez uprzedzeń, z amerykańskim poziomem poszanowania konstytucji, z Europą w tle oraz pamiętając o pogromach antyromskich, do których doszło i dochodzi także w Polsce, zarówno za PRL-u, jak i po upadku komunizmu.

\* \* \*

– Suzy to dopiero *nacjonalistka!*

Ina użyła tego słowa w środkowo- i wschodnioeuropejskim znaczeniu. W tej części starego kontynentu narody wyrosły na pniach języków, religii i ludowych pieśni. Pniach, których korzenie rozsądziły imperia Habsburgów, Hohenzollernów, Osmanów i Romanów. Władcom owych cesarstw rozległych należał się szacunek, a państwu patriotyzm udowodniony pilną nauką w szkole i jeszcze pilniejszą służbą świadczoną na rzecz ojczyzny w armiach poborowych. Drobne, etniczne nacjonalizmy stały w sprzeczności z tymi wartościami. Także imperialne służby bezpieczeństwa i konserwatywna prasa zmierzająca do zachowania istniejącego kształtu mapy politycznej Europy piętnowały wyznawców eschatologii małych państw, które w nieodległej przyszłości miały pogrzebać imperia. Do tego odium dodał i Związek Sowiecki, gdzie przez długie dziesięciolecia walczone z „odchyleniem burżuazyjno-nacjonalistycznym”. Stąd określenie zwolennika ideologii nacjonalizmu wyrosło na jedną z najgorszych obelg służących zarówno do obrzucania się na ulicach przez rozeźlonych pijaków, jak i do dyskredytowania politycznych wrogów w parlamencie. Nic nie pozostało z zachodnioeuropejskiej neutralności tego pojęcia uku tego od nazwy ideologii, tak jak to również ma miejsce w przypadku niewzbudzających takich emocji „konserwatystów”, „liberałów”, „socjaldemokratów”, „socjalistów” czy nawet „komunistów”. Jedyne określenia z wokabularza polityki zachodniej Europy, jakie mogą się równać w stopniu obraźliwości ze wschodnioeuropejskim „nacjonalistą”, to „faszysta” i „nazista”. – A dlaczego sądzisz, że Suzy jest nacjonalistką? – spytałem w swej naiwności.

– To proste. Patrz. Ona mieszka w Zagrzebiu, a ja w Sofii. Poznałyśmy się na studiach w Budapeszcie. Ze stolicy Węgier do jej miasta jest mniej więcej tak daleko, jak od niej do mnie. Sama wiele razy bywałam u Suzy w gościach, lecz ona nigdy nie zdecydowała się zawitać do Sofii.

– Dlaczego?

– Nie stać ją na samolot, więc musiałaby przyjechać albo autobusem, albo pociągiem. Najkrótsza trasa wiedzie titowską Autostradą Przyjaźni Jugosłowiańskich Narodów, czyli przez Serbię i Belgrad. Nic to, że od zakończenia wojny serbsko-chorwackiej minęło już sporo lat. Suzy zachowuje się jak dziecko, a nie jak wysoko wykształcony, ponadczterdziestoletni naukowiec na lukratywnym etacie w państwowym Instytucie Historii, któremu przez długie lata szefował twórca niepodległej Chorwacji – prezydent Franjo Tuđman. Do Bułgarii nie przyjedzie i już, bo musiałaby wjechać na serbskie tereny. Sądzi, że nie wiadomo, jak by się to dla niej skończyło. Czy by przeżyła, i takie tam.

– Więc jak się spotykacie?

– Cóż, nadal prowadzę badania nad chorwackim nacjonalizmem i co kilka lat muszę się tam udawać, by pogrzebać w zagrzebskich archiwach.

– A ty sama nie boisz się podróżować przez Serbię?

– Czegóż to? Taki kraj jak każdy inny. Po tych antyprawosławnych nalotach NATO i embargo nałożonym przez Zachód – zniszczone i pobiedniały. Ludzie jednak pozostali wykształceni i świetli jak kiedyś. Oczywiście zdarzają się kradzieże i bandyctwo w wykonaniu wyrzutków społeczeństwa, ale takie rzeczy dzieją się wszędzie, nawet w USA.

– Dlaczego mówisz, że kroki podjęte przeciwko reżimowi **Milosewicia** były „antyprawosławne”.

– No bo jakie inne? Amerykanom nie przeszkadzały wojenne zwycięstwa i czystki przeprowa-



W 1964 roku było w Polsce 1146 koczujących romskich rodzin, w 1970 roku wędrowało tylko kilka taborów.



Władze PRL na początku lat 60. zaczęły akcję przymusowego osiedlania Romów. W podobny sposób zniszczono ich kulturę także w sąsiednich krajach.

dziane przez katolickich Chorwatów. Wspierali lub przynajmniej nie przeszkadzali zbrojeniu się albańskiej partyzantki i do dzisiaj chronią Muzułmanów w Bośni i Kosowie. Czy nie widać z tego jasno, że chodzi im o stłamszenie małych państw prawosławnych i przez to o oszczuplenie europejskich i światowych wpływów Rosji? Nawet prości Grecy szybko się w tym połapali i w Atenach protestem przeciwko bombardowaniu Belgradu i Kosowa nie było końca. Grecja to jednak wciąż biedny kraj, tylko na poły zaadoptowany przez Unię Europejską. Z dwóch stron otaczają go państwa islamskie – Turcja i Albania. Grecy muszą wspierać Zachód za NATO-wską obietnicę ochrony przed terytorialnymi zakusami Ankary oraz aby nadal otrzymywać pieniądze na rozwój z unijnej kasy.

– Może i tak, ale co powiesz na to, że wcześniej NATO, a teraz Unia chroni stabilność prawosławnej Macedonii?

– Tom, nie rozśmieszaj mnie. Czy na serio nie umiesz rozróżnić między propagandą a rzeczywistością? Przecież psu na budę zdała się taka ochrona. Właśnie z tego powodu Macedonia – kraj z zaledwie dwoma milionami mieszkańców – musiała przyjąć ze czterysta tysięcy uchodźców-muzułmanów z Kosowa w roku 1999. Następnie Zachód w dużej mierze tylko się przyglądał, kiedy to w 2001 albańscy partyzanci z UÇK chcieli oderwać północno-wschodnią część kraju i przyłączyć ją do Kosowa bądź Albanii. Po wojnie Bruksela i Amerykanie przymsiliłi Skopje, by zmieniono konstytucję. Teraz to już nie narodewo państwo prawosławnych i słowiańskojęzycznych Macedończyków. Równe prawa dano i albańskim Muzułmanom i Cyganom. Z kolei obowiązek budowania państwowości i uczciwego płacenia podatków spoczywa jedynie na barkach Macedończyków. To nor-

malne, że nie stać ich na więcej niż na jedno lub dwoje dzieci, a wielu z nich musi udawać się na emigrację do Australii, żeby zarobić na godne życie. Więc widzisz, Tom, Macedonia to niezupełnie państwo Macedończyków, lecz na wpół protektorat USA i Unii zarządzany w interesie Muzułmanów.

– Aha, to dlatego w Bułgarii szkolne atlasy do historii w ogóle nie ukazują Macedonii?

– No coś ty. To nie o to chodzi. Mój kraj jest dość biedny po upadku komunizmu i nie stać nas na drukowanie coraz to nowszych wersji takich atlasów po każdej nowej zmianie granic na Bałkanach. Z tego powodu mapy doprowadzono jedynie do upadku komunizmu w roku 1989. Sytuacja wciąż tu niestabilna. Nie wiadomo, czy Kosowo utrzyma niepodległość, czy też zostanie przyłączone do Albanii i jak długo przetrwa wiełoetniczna Bośnia sztucznie przez Zachód złączona w jedną serbsko-chorwacko-bośniacką całość? Bułgarskie wydawnictwa wypuszczają na rynek nowe atlasy, jak to się już wyjaśni albo jak wcześniej nasza gospodarka odbije się od dna.

– Nie sądzisz, iż do tych potencjalnych rozpadów państw można by dodać i Macedonię? Przecież w niedalekiej przeszłości zarówno Bułgaria, jak i Grecja miały na nią chrapkę.

– Nie, teraz to niemożliwe. Grekom nie pozwolą na to ani NATO, ani Unia. A i sami mają za wiele do stracenia. Kto by po takim kroku chronił ich przed azjatyckimi Turkami? Zresztą Ateny i tak nie uznają Macedonii. Zachód przystał na taką postawę Greków i zgodził się, by określać ten kraj mianem „Byłej Jugosłowiańskiej Republiki Macedonii”. „Była” brzmi jakby Macedonia została już pogrzebana na arenie stosunków międzynarodowych. Kto by tam chciał zadziierać z Grecją i utrudniać sobie dostęp na unijny rynek. Skopje pozostaje nawiązywać oraz utrzymywać dobre stosunki z państwami w dużej mierze wykluczonymi poza obręb społeczności międzynarodowej. Na przykład z Tajwanem. W Bułgarii za to nikt nie myśli o żadnych podbojach. Szczęściem, po upadku komunizmu do władzy nie doszli nacjonalści. Nikt na nich nie chciał głosować. Ludzie aż zanadto napatrzili się w telewizji, jak łatwo było zniszczyć prawie już po zachodniemu bogatą Jugosławię. Za to w Bułgarii bieda, aż piszczy. Ludzie nie mieli czasu na nacjonalistyczne dyrdymały. Muszą obskoczyć kilka etatów w mieście lub na bezrobociu zająć się uprawą ogródków przy wiejskich dachach, żeby jakoś się utrzymać i wyprowadzić dzieci na ludzi. Dlatego w Bułgarii rodzi się coraz mniej dzieci. Młodzi nie zakładają rodzin. Najgorzej, że mniej dzieci nie oznacza po prostu spadku liczby ludności w zaledwie ośmiopięćmilionowej Bułgarii. Ten spadek dotyczy tylko Bułgarów, u Muzułmanów i Cyganów tak jak niegdyś – co rok to prorok. Każda kobieta rodzi po pięć, a często i po dziesięć dzieci. Nie starcza im zarobionych pieniędzy na utrzymanie. Gros państwowej pomocy idzie właśnie na ich potomstwo. I siłą rzeczy nie starcza środków na wspieranie zagrożonej rozrodczości Bułgarów. A czy w Niemczech bardziej równo traktuje się obcych? Berlin nie pozwala nadawać obywatelstwa obcokrajowcom nawet w drugim i trzecim pokoleniu. Z tego powodu naród niemiecki pozostaje niezagrożony przez obcych, chociaż stanowią oni prawie dziesięć procent osiemdziesięcimilionowej ludności Niemiec. Wiadomo kto swój, a kto nie. W Bułgarii za to idzie na zatracenie. Muzułmanie i Cyganie to już prawie dwie dziesiąte mieszkańców i wciąż ich przybywa. Niektórzy pokładali wiarę w naszym niemieckim carze – Simeonie Borisowie Sakso-burggotskim, który premierował Bułgarii. Koniec końców, chociaż okazał się uczciwszy od komuni-

stów i antykomunistów, to jednak zbyt mało zdecydowany oraz za słabo władający współczesnym językiem bułgarskim, by wyprowadzić kraj na prostą. Nie wiem, lecz może ma coś tu na rzeczy fakt, że pochodzi on z dynastii Saxe-Coburg-Gotha. Czyli tej samej, z której i królowie Anglii, którzy na czele brytyjskich poddanych zmagali się z Niemcami na frontach I wojny światowej, przyjęli swojskie miano dynastii Windsor dopiero w roku 1917. Brytyjski liberalizm nie popłaca na Bałkanach. Jeśli nie dba się tu odpowiednio o narody, one znikają tak szybko, jak i powstają.

– Ale, ale. Przecież w połowie lat osiemdziesiątych towarzysz Żiwkow zarządził przymusową zmianę muzułmańskich imion i nazwisk na słowiańskie. Zarządzenie to dotknęło ponad milion Turków, ćwierć miliona Pomaków i większość z prawie sześćset tysięcy Romów. *Summa summarum* dwa miliony dwieście tysięcy osób. Potem, w roku upadku komunizmu, trzysta tysięcy do pół miliona Muzułmanów (głównie Turków, chociaż również wielu Romów) zostało zmuszonych do opuszczenia Bułgarii w ramach „Wielkiej Turystycznej Podróży do Turcji”, jak to wtedy wasza oficjalna telewizja określała ów wymuszony exodus.

– Na niewiele to się zdało. Po 1989 przynajmniej jedna trzecia z nich powróciła do Bułgarii, a osiemdziesiąt procent z tych, którym zmieniono nazwiska i imiona, powróciła do niebułgarskich odpowiedników. Bułgaria była najbardziej bułgarska jedynie przez ostatnie pięć lat komunizmu. Teraz trzydzieści procent mieszkańców Bułgarii to mniejszości narodowe i etniczne. Nasi demografowie ostrzegają, że jak tak dalej pójdzie, to za dwie do trzech dekad prawie połowę ludności mogą stanowić nie-Bułgarzy. Dosłownie tak samo, jak to już teraz ma miejsce w Macedonii. Dobrze, że chociaż nasze duchowieństwo dba o niepewny los bułgarskości. Na szczytach eklezjastycznej władzy antykomunistyczny odłam hierarchii z własnym antypatriarchą nadal gryzie się z większością wierzącą Bułgarskiej Cerkwi, która była powolna komunistycznym wadykom, podobnie jak jej moskiewski odpowiednik pierwszym sekretarzem Związku Sowieckiego. Nie zważając na te ideologiczne zawirowania patriotycyjni popi pod wodzą ojca **Bojana Sariewa** idą w góry Rodopy. Po zapadłych wioskach nawracają pomuzułmanionych i poturczonych Pomaków na chrześcijaństwo – jedyną religię postępu. Inaczej nigdy nie wyrwałoby się ich ze szponów islamskiego zacofania. Pomocy to przeciw bracia-Słowianie. Mowy słowiańskiej wciąż nie zapomnieli. Co więcej, właśnie pośród nich zachował się najczystszy bułgarski, tylko wieki tureckiego jarzma wymazały z ich pamięci niezbity fakt, że oni to nie kto inni, tylko w głębi swych serc chrześcijanie. Nic to, że otomańscy siepacze wyrwali ich przemocą z prawosławnej wspólnoty, teraz Pomacy wracają na łono bułgarskiego narodu.

– Przecież jako historyk wiesz, że oryginalni Bułgarzy, którzy w siódmym wieku przybyli z północnego Kaukazu na teren dzisiejszej północnej Bułgarii i południa Rumunii, to był lud turecki. Ta, prawdę mówiąc, niewielka grupka pod wodzą chana Asparucha poddała swej władzy miejscową ludność słowiańską. W żiwkowowskiej Bułgarii muzułmanie mogli przyjąć nie tylko imiona *stricte* słowiańskie, lecz i takie, które należały do bułgarskich chanów. I jakoś nikomu to nie przeszkadzało. Podobnie z językiem bułgarskim. Chociaż on słowiański, to z powodu wieluset lat bliskiego sąsiedztwa z tureckim, nie uświadczysz w nim bezokolnicznika (po bułgarsku „chcę to wypić” brzmiałoby „chcę, że to wy-

piję”). Zjawisko to stanowi jedną z wyrazistszych cech mowy Turków. Nie wolno również zapominać, że w obydwu językach występują poimki podobne do angielskich *the* i *a* lub *der* i *ein* w niemieckim. Z tym że bułgarskie -ta, tak jak po turecku, dołączają się na końcu rzeczownika.

– Tom, opowiadasz jakbyś nic nie rozumiał. Turecki etnos pierwotnych Bułgarów rozplynął się w miejscowej słowiańskości. Została po nim jeno nazwa Bułgarii. To samo stało się z nordycyckimi Waregami na Rusi – zarówno Rosja, Ukraina, jak i Białoruś pozostały słowiańskimi krajami. Zresztą wszystkie te wydarzenia miały miejsce przed nadejściem chrześcijaństwa. Dopiero od tego momentu liczy się prawdziwa historia. Co do języka, za bardzo się na tym nie znam. Owe podobieństwa między bułgarskim a tureckim wydają mi się powierzchowne. Turek z Bułgarem się nie dogada, a Rosjanin tak.

– Czyli dzisiejszy kształt rzeczywistości to wynik chrystianizacji?

– No, a czegoż innego? Na pewno nie pół tysiąclecia tureckiego jarzma i panowania islamu nad nami. Popatrz no na Turcję.

– Nigdy tam nie byłem, ale na Bałkanach i owszem. Nie wydaje mi się, aby bieda i zacofanie technologiczne w Bułgarii były mniejsze niż w Turcji. Bez wątplenia ich dochód narodowy nawet w przeliczeniu na siedemdziesiąt milionów Turków jest większy niż ten, co przypada na głowę jednego Bułgara.

– Niby racja, ale u nich nie było komunizmu, a Zachód sztucznie pobudzał tam rozwój przemysłu, żeby uchronić się przed wpadnięciem Turcji w orbitę wpływów Związku Sowieckiego. Dałoby to bowiem Moskwie upragniony dostęp do Morza Śródziemnego i zagroziło kapitalizmowi zarówno w Grecji, jak i we Włoszech. Atatürk nie był w ciemną bitą, aby gonić Zachód – przyjął dla języka tureckiego chrześcijańskie pismo, czyli alfabet łaćciński, oraz rozdzielił religię od państwa. Stąd się biorą sukcesy Turków. Owa europeizacja dotyczy jednak tylko wąskiej warstwy elit. Nawet zagraniczne studia nic im nie pomogą, jeśli nie wyzbędą się islamu. Toynbee i Huntington niezbitcie udowodnili związek między religią a rozwojem. Mówiąc „religia” nie mam na myśli waszego polskiego katolicyzmu z tym masowym i obszernie coniedzielnym chadzaniem do kościoła. Na Zachodzie to się skończyło po rewolucji francuskiej, a wy wciąż tkwicie w szponach zabobonu. Chodzi mi o pewne wartości, reguły myślenia oraz zasady postępowania, bez których Zachód nie byłby Zachodem. Wypracowano je na gruncie chrześcijaństwa i tam sięga zachodnia cywilizacja, dokąd misjonarze zdolali donieść ów kaganek wczesnego postępu.

– Więc chrześcijaństwo to postęp, a islam to degrengolada?

– Nie wynika to jasno z tego, co powiedziałam? Gdzie pełne meczety, tam bieda i nienawiść. Zadzroszczą Zachodowi jego „zachodniości”. Sam mówię, że Bułgaria wciąż biedna. Tak, to efekt wstrzymanych w pół drogi reform gospodarczych, niezdecydowania przekupnych polityków, ale też i ponad miliona muzułmanów. Siedzą po zapadłych siołach w Rodopach oraz na zacofanym północnym wschodzie Bułgarii. Uprawiają malutkie i nieurodzajne zagony, by przetrwać od wiosny do wiosny. W Bułgarii prawie nie ma meczetów. Po odzyskaniu niepodległości w roku 1878 wiele z nich zniszczyli bułgarscy patrioci, a po II wojnie światowej dzieła cywilizowania Bułgarii dokończyli komuniści, więc miały modlić się po pięć razy na dzień, muzułmanie tyle samo czasu przeznaczają na spotkania w męskim gronie.

– A Turcy mieszkający w Turcji? Gdyby prawdą było to, co mówisz, jakim cudem zbudowali swoją znaczącą – jak by nie było – gospodarkę? – Tam Turcja. Gadaj sobie zdrów. Ty w ogóle nie wiesz, co to Turcja. Dam ci przykład. Kilka lat temu odwiedziła mnie amerykańska znajoma. Z Brady poznałam się na stypendium w Ohio. Jak to Amerykanie, przyjechała do Bułgarii po „zaliczeniu Europy” i w Sofii wpadła na pomysł, dlaczego by nie zaliczyć kawałka Azji. Gościom nie wypada odmawiać, więc wykupiliśmy wycieczkę do Istanbuhu. Z powodu mej samej cery i piwnych oczu łatwo mnie wziąć za Turczynkę, a Brady – błękitne tęczęwki, różowe policzki nieznoszące opalania i długie, rozpuszczone włosy w kolorze jasny blond. Była zaszokowana. Na ulicach mężczyźni i chłopcy nie dawali nam spokoju, bo nie towarzyszył nam mąż lub brat. Każdy, ale to każdy odzywał się do nas i coś tam mamrotał po turecku lub wypalał angielskie *Hello!* Nie denerwowałoby cię takie zachowanie? Myśmy w końcu chciały sobie tak spokojnie pochodzić przez niko go niezaczepiane. Jeszcze gorzej było w wejściem do zabytkowych meczetów. Lecz bawiąc w dawnym Konstantynopolu jak tu nie odwiedzić wspaniałych kościołów wschodniego chrześcijaństwa tak barbarzyńsko poprzerażanych na meczety. Nasz ubiór – spódniczki za kolana oraz bluzki z lekkim wycięciem pod szyją i krótkimi rękawami – wydał się strażnikom niestosowny. Musiałyśmy założyć na głowy chusty i owinać się długimi kuponami materiału, aby zasłonić nogi. Zupełne wariactwo w takie upały... Coś ci powiem. Mój ojciec jest z Pomaków.

– Nigdy o tym nie mówiłaś.

– Bo i u mnie w domu o tym się nie opowiadało. Wynikło to jakieś pięć lat temu, gdy w telewizji szedł program o powracaniu Pomaków na prawosławie. Wtedy mi tato o tym powiedział. Po to, żebym się kiedyś o naszych pomackich korzeniach nie dowiedziała skądinąd. Do dzisiaj to jedna z najgorszych obelg, kiedy ktoś wykrzyczy człowiekowi, że on nie żaden Bułgar, tylko taki tam Pomak, poturczony zdrajca narodu. Jeszcze gorzej, gdyby o takich rzeczach zaczęli szeptać za mymi plecami, a ja bym nie a nic nie rozumiała, o co chodzi, że ktoś przestał za mną rozmawiać lub mówić mi dzień dobry. Jestem naukowcem i muszę dbać o dobre imię, tak jak biznesmeni o pieniądze. Ojciec przyszedł na świat jako przedostatni z siedmiorga dzieci w bezdrożnych ostępach Rodopów. Bieda była. Na kamienistych polach mało co chciało rosnąć prócz tytoniu. Robić wina ani pędzić mastyki z winogron nie wypadało. I choć mężczyźni nie stronią od kieliszka, to z pić się nie afiszują, bo to w złym tonie. Do pomackich wiosek wysyłali z nakazem pracy młodych nauczycieli zaraz po studiach. Jedni traktowali to jako dopust boży, ale inni chcieli pozostawić coś po sobie. Uczęszczający do podstawówki ojciec zrozumiał, że jedyna droga z biedy i zacofania prowadzi przez bułgarskość i powrót do odreligijnionych wartości chrześcijaństwa. Pewnego dnia postanowił przyjąć bułgarskie imię – Ljubomir. Rodzice nie potrafili zaakceptować jego wyboru, ale on przestał odwracać głowę, kiedy matka wołała dawnego Dżafara. Jego już nie było. Pozostał tylko Ljubomir. Trzeba było się z tym pogodzić. Co tam imię, rodzicom pozostał syn. Wykształcił się na nauczyciela. W rodzinnej wiosce odrobił darmowe studia hojnie ofiarowane mu przez socjalistyczne państwo. Ljubomir na tym nie poprzestał. Sam z siebie przyjął bułgarskie nazwisko i wstąpił do partii. Dalej piął się po szczeblach kariery, które doprowadziły go do własnego mieszkania w stolicy i pozycji jednego z bardziej znanych history-

ków bułgarskich zajmujących się ruchem ludowym. Ożenił się z moją matką – Bułgarką z Mihajlowgradu (dzisiejszej Montany), czyli przeciwnielego końca kraju. Poznali się na studiach w Sofii. Powiedziała jej lojalnie, że pochodzi z Pomaków, ale zerwał z tymi korzeniami i nie chce być nikim innym niż Bułgarem. Przyrzekł jej też, iż wychowa mnie i mego brata na Bułgarów. Dotrzymał słowa. Dobrze im się wiodło. Pokończyliśmy elitarne szkoły, gdzie nie mieli prawa wstępu żadni Turcy czy Cyganie. Rodzina ojca zrozumiała, że miał rację. Wszyscy przyjęli bułgarskie imiona oraz jego nazwisko, które utworzył od słowa „ogień”.

– Jak twoi dziadkowie ze strony ojca nazywali się przed zmianą?

– Nie wiem. Nigdy tam nie jeździliśmy. Bo i po co? Do tej górskiej biedy i zacofania? Jak byliśmy dziećmi, przyjeżdżali stamtąd do nas, kiedy musieli udać się do Sofii na jakieś badania medyczne lub poważniejszą operację. Nie mieli pieniędzy na hotel, więc zatrzymywali się na kilka dni w naszym mieszkaniu. Ostatni raz ojciec pojechał do rodzinnej wioski na pogrzeb matki.

– A wy razem z nim?

– O nie, komu by się chciało tułać dwa dni po ciągłymi i autobusem. Zawsze lepsze kontakty mieliśmy z dziadkami ze strony matki. Jeździliśmy do nich, jak na dacie, a oni zajmowali się nami, gdy byliśmy mali. Po co by było nam mieszać w głowach? W Montanie było normalnie, po bułgarsku. Teraz, po śmierci babki, dziadek mieszka z nami.

– Czy znasz jakichś wykształconych Turków lub Romów?

– Jasne. Ahmed Dogan, przewodniczący partii tureckiej w Bułgarii (oficjalnie znanej jako *Dwizenie za Prawa i Swobodę* – Ruch na Rzecz Praw i Wolności) to bardzo dobrze wykształcony i światły człowiek. Na sofijskim uniwerku jest też jeden znakomity profesor wywodzący się z cygańskiej rodziny.

– Umówiłabyś się z nimi na kawę?

– Bez problemu. Znakomicie się rozmawia z takimi ludźmi. Mają ogładę i rozumieją świat.

– A gdyby ktoś taki, tylko odpowiednio młodszy, zaproponowałby ci małżeństwo i spodobałby się tobie, to przyjąłabyś oświadczenie?

– O nie! Oni nie są Bułgarami.

– I co z tego. Przecież mówiłaś kiedyś, że wyszłabyś za mąż za Amerykanina, jeśli byście dobrze się rozumieli.

– Oczywiście, ale Amerykanie to głównie chrześcijanie. Co zaś się tyczy nawet wykształconych i obytych Turków i Cyganów, rodziny i tradycja ściśle ich wiążą z islamem. Nie stali się Bułgarami, nie odcięli się od przeszłości, która ich ciągnie do średniowiecza i nie dopuszcza postępu.

– No dobrze. Przypuśćmy, że o twą rękę starałby się zmodernizowany Pomak. Taki mężczyzna jak twój ojciec. Czy byś mu odmówiła?

– Raczej tak. Moja matka jest bardziej uparta i wytrwała ode mnie. Ze spokojem ducha zносиła tę całą niebułgarskość i barbarzyństwo wioskowej rodziny mego ojca. Sądzę, że mnie na to nie stać. Nie starczyłoby mi sił. Może gdybym była młodsza i jeszcze nie poznała, na czym stoi ten świat. Starczy mi problemów z bułgarskim mężem (jeśli kiedykolwiek takiego znajdę) w dobie transformacji systemowej. Nie chciałoby mi się użerać z islamskim zacofaniem jakiegoś Pomaka na drodze do bułgarskiej nowoczesności.

– A co na to twój ojciec?

– W zupełności ze mną się zgadza. Pomacy to zamknięty rozdział w naszej rodzinie. Ojciec powiedział mi, co musiał i od tego czasu nie wspominamy o tym.

– Twierdzisz, że Pomacy oraz bułgarscy Turcy i Romowie są zacofani, nieucywilizowani.

– A nie?

– Więc co znaczy być ucywilizowanym?

– Konieczność posiadania wysokiej kultury. Po pierwsze, w Bułgarii trzeba być Bułgarem, czyli mówić po bułgarsku i przestrzegać laickiej kultury pobudowanej na fundamencie chrześcijaństwa. To nie wszystko. Należy również ukończyć szkoły, a najlepiej studia. Bez tego nie da się nabyć prawdziwej wiedzy i towarzyskiej ogłady. Oraz, co bardzo istotne, trzeba nauczyć się posługiwać przynajmniej językiem rosyjskim i angielskim.

– Myślałem, że w Bułgarii francuski wciąż ważniejszy od angielskiego. Przecież „dziękuję” po bułgarsku to „mersi”.

– Czas się zmieniają, moje pokolenie uczy się angielskiego.

– W Bułgarii zrobiłaś magisterium z historii, czy musiałaś chodzić na zajęcia z greckiego i osmańskiego (starotureckiego) zapisywanych odpowiednio w alfabecie greckim i arabskim?

– A po co?

– No popatrz, na środkowoeuropejskich uniwersytetach istotną częścią studiów historycznych jest łacina. Dzieje się tak, bowiem w tej części Europy języka tego używano do zapisywania dokumentów oraz publikowania prac naukowych i religijnych od początków XIX stulecia. Od końca wieku XVIII niemczyzna przejęła rolę łaciny na tym terenie, a w przypadku Słowacji i Polski doszły w tej roli węgierski i rosyjski. Bez znajomości owych języków nie ma co marzyć o sięganiu do zbiorów archiwalnych sprzed roku 1918.

– W Bułgarii prawie wszystkie dokumenty sporządzano po bułgarsku już od roku 1878. Nie ma potrzeby, by historyk uczył się obcych języków. Najwięcej do zbadania pozostaje w czasach od odzyskania niepodległości po dobę współczesną. Kto by tam zwracał sobie głowę pięćmioma wiekami tureckiej niewoli. Od tego są specjaliści i to oni penetrują ottomańskie archiwalia. Ale już dawno ustalono, iż był to okres zapaści kulturowej oraz przymusowej turkizacji i islamizacji. Po co więc by się zajmować tym całym kramem?

– Przecież dziewiętnastowieczni „odrodziciele” bułgarskiego narodu (na przykład Georgi Sawa Rakowski, Nikola Pikolo czy Grigor Puliczew) lepiej pisali i mówili po turecku i grecku niż w swym niby własnym języku. Jeszcze do I wojny światowej greka tak bardzo imponowała intelektualistom, iż woleli pisać w tym języku niż po bułgarsku. No, a poza tym twój kraj graniczy z Turcją i Grecją.

– Dla Bułgarów zawsze z tego sąsiedztwa wynikały i wciąż wynikają same kłopoty.

– Lecz Grecja od dawna należy do Unii Europejskiej, a od roku 1995 Ankarę z Brukselą łączy unia celna. Bułgaria jako członek NATO i Unii jest sojusznikiem Grecji i Turcji.

– Ja się z tym nie zgadzam. I większość zwyczajnych Bułgarów też nie. Nie chcemy mieć nic wspólnego z interwencjami na Bałkanach, w Afganistanie czy Iraku. Bułgaria to biedny kraj. Nie odbuduje się go bez pomocy Zachodu i dostępu do rosyjskiego rynku, skąd czerpiemy taną ropę. Musimy lawirować między Wschodem i Zachodem. Od tego zależy nasze przetrwanie. Z naszym zdaniem nikt się nie liczy i słyszy się je tylko, kiedy współbrzmiał z decyzjami możnych tego świata. W przypadku Bułgarii ekonomicznym i cywilizacyjnym wujkiem jest Bruksela. Sofia nie ma wyboru i bawi się w tę grę, której reguły ustala Zachód. Uważam, że nasze rządy, zarówno prawicowe jak i postkomunistyczne, zbyt

tanio wyprzedają kraj Zachodowi oraz zbytnio odwracają się od Rosji. To się kiedyś zemści, zwłaszcza gdy wkrótce nie podniesie się poziom życia przeciętnego obywatela.

– Tak więc pojednanie Bułgarii z Turcją to proces wymuszony okolicznościami?

– Nie inaczej. Czy sam byś się bratał z oprawcą, co ciemnił twój naród przez pięćset lat?

– Nie wierzę w narody, tylko w ludzi. A o Turcji nie można mówić przed rokiem 1923. Do tego czasu Anatolia zawarta w obecnych granicach Republiki Tureckiej była jeno drobnym fragmentem Kalifatu Ottomańskiego, który rozciągał się na trzech kontynentach. W Europie, Azji i Afryce.

– Ach wiem, społeczności wyobrażone, liberalizm, indywidualizm i te rzeczy. Jeśliby tak było, to tysiące osób nie ginęłyby w wojnach postjugosławiarskich i w konflikcie Palestyńczyków z Żydami. Narody istnieją naprawdę, a ich korzenie, tak głębokie jak owe narody, same potrafią i chcą sięgnąć we własną przeszłość. Turcja, Turcy. Mów, co chcesz. Dla nas – Bułgarów, państwo Atatürka i dawny Kalifat to jedno i to samo. Przed tym drugim uginaliśmy karku do końca XIX wieku, a do niedawna Turcja wiele by dała, żeby odzyskać swoje bogate kolonie na Bałkanach.

– Ina, przecież ty rzutujesz zachodni dyskurs kolonialny i antykolonialny na zupełnie inną rzeczywistość.

– Tobie tylko tak się zdaje. Imperia kolonialne zawsze takie same.

– Znaczący przyznajesz, że Kalifat poprzez swój imperialny charakter bardziej był zachodni i podobny Francji lub Wielkiej Brytanii niż obecnie zmodernizowana Turcja?

– Mylisz pojęcia. Cesarstwa to cesarstwa, a Imperium Ottomańskie nawet u szczytu swej potęgi było skazane na rozpad i zacołanie z powodu islamu. Europejskie imperia także upadły, lecz pozostało po nich wiele kwitnących obszarów. Na przykład Australia, USA czy Kanada. Za to spadek po Osmanach to ogromny obszar zacołania.

– Z nowszych prac o Imperium Ottomańskim wynika, że władza kalifa często ciążyła chrześcijańskim poddanym o wiele mniej niż chrześcijańskie bojarstwo przed nadejściem Turków.

– Nienawidzę hipokrytów, co tak piszą pod bieżące potrzeby polityczne. Wybierają fakty, jak im pasują. Stąd się biorą przekłamania. Ottomańskie podatki wcale nie były niższe od chrześcijańskich. Po prostu w obliczu muzulmańskiego najazdu miejscowi książę musieli głębiej sięgać do chłopskich sakiewek. Nie była to jednak norma, tylko stan wyjątkowy.

– Nawet jeśli, to ogromne przestrzenie Kalifatu dały chrześcijańskim poddanym dostęp do ogromnego rynku i do stanowisk na tym terenie.

– Tak, po odstępczynie od wiary chrześcijańskiej. – Dla wielu nie było to trudne. Bowiem mono-teizm czy był islamski, czy chrześcijański, to nie miało to zbytniego wpływu na życie codzienne w rodzopskiej wiosce zabitej dechami.

– Naginasz fakty. Chrześcijaństwo i islam są zupełnie odmienne. Gdyby nie turecka okupacja, Bułgaria byłaby rozwinięta przynajmniej niczym Hiszpania, a tak w zacołaniu równamy, a nawet prześcigamy samą Turcję. Oto prawdziwy spadek po muzulmańskiej napaści na Bałkany. Ci, co piszą inaczej – kłamią. Występują się Ankarze i naszym politykom, którzy zrobią wszystko, by sięgnąć brakujący nam kapitał nawet z Turcji (z Zachodu nikt nie chce u nas inwestować – za duże ryzyko).

– Bułgaria podpisała różne traktaty i umowy z Turcją na temat współpracy oraz ochrony praw mniejszości.

– To wszystko pozory. Ankarze zależy na zyskach kapitałowych, a nam na inwestycjach. Politycy z obydwu krajów muszą godzić gospodarcze konieczności i jakoś sprzedać wyborcom owo wymuszone zbliżenie między Turcją a Bułgarią. W Bułgarii działa turecka partia (oczywiście bez przymiotnika „turecki” w nazwie), ale do dzisiaj nie ma szkół z tureckim językiem wykładowym. Nie wydaje się w tym języku podręczników ani nie emituje programów telewizyjnych czy radiowych. Tym bardziej nikt nie będzie zmieniał szkolnych programów nauczania, aby wyróżnić ciemną noc ottomańskiej niewoli. Rewizjonistyczne poglądy przedstawia się w niskonakładowych periodykach i to musi Ankarze wystarczyć. Gdyby naszej administracji przyszło do głowy wykonać zapisy umów bułgarsko-tureckich, ludzie by podnieśli bunt. Wyszliby na ulice, rozpytałyby się rzeź. Nikt tego nie chce. Turcy też nie. Każdy wie co się stało w Jugosławii. To cud, że po upadku komunizmu Bułgaria nie rozleciała się na kawałki ani nie pogryzła w etnicznej wojnie domowej. Ankarze wie, że nie ma co naciskać. W sytuacji wojennego chaosu ich businessmeni nie wyciągnęliby z Bułgarii zainwestowanych pieniędzy. Zachodowi to także na rękę. Przyszły członek UE podrasowuje kulejącą gospodarkę za pomocą nieeuropejskich pieniędzy. Jak się Bułgarii uda osiągnąć zamierzone standardy i wejść do UE, to będzie to czysty zysk całej Unii, a jak nie, to wyłączna strata dla tureckiego kapitału. Bruksela więc nie patrzy, czy inwestycje tureckie wpływające do mojego kraju to czasem nie brudne pieniądze uzyskane na wysiedlonych Kurdach lub z przemytu narkotyków.

– Nawet gdyby tak było, jak mówisz, nie za bardzo widać, aby tureckie inwestycje znacznie pomagały wyjść Bułgarii z dołka.

– Oczywiście, że nie. Po prostu za mało korzyści dociera do zwykłych zjadaczy chleba i *kibabczy*.

– W takim razie, gdzie owe pieniądze przepadają?

– W kieszeniach właścicieli multigrup. Owe ośmiornice wyrosły żerując na transformacji systemowej i prywatyzacji. Pierwsza z nich przybrała miano „Multigrupy”. Inne poszły w jej ślady, chociaż różnią się nazwami. Właściciele multigrup podobni są rosyjskim i ukraińskim oligarchom. Zbili ogromne majątki na przemyśle benzyn i broni dla wszystkich stron uczestniczących w konfliktach postjugosławiarskich. Znaczący dla tych, którzy chcieli i mogli sobie pozwolić na zapłacenie wyśrubowanych cen wyznaczonych przez dostawców. Gros kontrabandy szło do obłożonej embargiem Serbii Miloszevicia. W tym samym czasie jeden za drugim padały w Bułgarii państwowe mołochy – musiały przestrzegać obowiązującego prawa i międzynarodowych zobowiązań. Gospodarka mego kraju zarazem choruje i jako tako dycha dzięki multigrupom. Ich właściciele to bezwzględni ludzie, ale wykształceni, znający języki i bywali w świecie.

– Jak ulat pasują do twej definicji człowieka wysoce cywilizowanego.

– Tak właśnie jest.

– Ale przecież to przestępcy, gangsterzy!

– Fakt bycia kryminalistą nie odbiera człowiekowi jego ucywilizowania. Wysoką kulturę albo się ma, albo nie. To jest instrument moralnie obojętny. Wykorzystać go można tak do zbrojnych, jak i niecznych celów. Lecz bez niego nie ma postępu. Nie można być skutecznym w globalizującym się świecie. Szefowie multigrup są źli, ale to świetli ludzie. Każdy zachodni kapitalizm star-

tował w podobny sposób. Problemem pozostaje kwestia czy zyski przez nich uzyskane doprowadzą do wzrostu gospodarczego w skali całego kraju oraz czy przełożą się one na polepszenie bytu zwykłego Bułgara.

– Jeżeli pokłada się w nich tyle nadziei na lepsze jutro, to kto jest największym ciężarem dla postkomunistycznej Bułgarii?

– Ci co zawsze – Cyganie! Nie dość, że to najczęściej ciemni muzulmanie, to na dodatek bandyci i złodzieje. Nigdzie nie pracują, a żyją sobie u nas jak u Pana Boga za piecem. Od rana do wieczora węszą, gdzie by coś tu podwędzić i kogoś ocyganić. Zawsze oszukają człowieka i załatwią sobie dobre życie kosztem uczciwego Bułgara.

– Romowie to niecałe cztery procent ludności Bułgarii, a w połowie lat dziewięćdziesiątych stanowili jedną piątą wszystkich skazanych za różnego rodzaju przestępstwa. Wypisz wymaluj wygląda to na głęboką dyskryminację.

– Sam widzisz, jakie to bandyctwo.

– Trudno się zgodzić z tym, co mówisz. Zapewne ich udział w dokonywaniu przestępstw jest większy niż innych bułgarskich grup etnicznych i narodowych. Niechybnie fakt ten wynika z ich fatalnego położenia. Przedsiębiorcy kierując się uprzedzeniami nie zatrudniają Romów, a bezrobocie i związana z nim bieda coraz bardziej spycha ich na samo dno społeczeństwa. Ani prokuratura, ani sądy nie znają ich obyczajowości wewnętrznej lub języka. Z kolei Romowie zazwyczaj z niepełnym wykształceniem podstawowym niezmiernie rzadko swobodnie władają bułgarszczyzną i nie znają swoich praw. Łatwo ich skazać za cokolwiek, bo nie wiedzą, jak walczyć o swoje oraz nie posiadają środków na opłacenie dobrego adwokata.

– Tom, ty znowu filozofujesz. Spójrz prawdzie w oczy. Cyganie to najgorsze wyrzutki. Albo się ucywilizują, albo będziemy musieli ich odseparować od zdrowej tkanki społecznej.

– Czy nie lepiej stworzyć im szkoły we własnym języku i programy nauczania dostosowane do ich potrzeb? Można by też zaprowadzić akcję afirmacyjną na wzór tych udogodnień, które stosuje się względem Afroamerykanów w USA.

– Toż to fanaberie Zachodu, co zapomniał o własnych korzeniach. I co, poprawiło się położenie czarnych Amerykanów?

– Znacząco.

– Bułgarii nie stać na coś takiego. Musimy wspierać biednych Bułgarów, bo mimo ubóstwa uczciwie płacą podatki. Bez nich Bułgaria nie będzie Bułgarią, a cygańskie bezhołowie mogłyby obrócić w perzynę cały kraj. I coś ci jeszcze powiem. Ja dobrze wiem, jacy są Cyganie. Trzy razy okradli mieszkanie moich rodziców. Rozumiesz? Trzy razy!

– Czy policja znalazła złodziei?

– Nie.

– To skąd wiesz, że to byli Romowie?

– Przed tymi włamaniami zawsze jacyś Cyganie kręcili się obok naszego bloku.

– Widziałś ich?

– Nie, sąsiedzi mówili.

– Ale...

– Ty nic nie rozumiesz. Czy wiesz, jakie to uczucie, kiedy wieczorem sama idę ulicą, a mijają mnie obdarty Cygan o czarnej twarzy? Myślę: wydrze mi torebkę, pobije, zgwałci? I nie wiem, co robić. Czy ja muszę się bać we własnym kraju? Co! Tom, nie chce mi się już więcej z tobą gadać.

\* \* \*

**Wcześniejsza wersja tego tekstu ukazała się w zbiorze esejów mego autorstwa *W bzuhu vieloryba* (2006, Toruń).**